Nr. 45. Kraków, 6 listopada 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dol., w **Rosyi 3** ruble, we **Francyi 8** frank. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Spis ludności na karku!

Nie ulega watpliwości, że „kradzież" dusz polskich będzie ze strony Rusinów w Galicyi, a Czechów i Niemców na Śląsku, przy obecnym spisie ludności ogromna. To, co się dziś wśród Rusinów dzieje, świadczy wymownie, że politycy ruscy starają się roznamiętnić masy, zapalić ich i podniecić, aby potem przy spisie komisarze spisowi ruscy nie cofnęli się przed niczem.

Te wszystkie awantury w Sejmie, to nawoływanie na wojownicze wiece, te odezwy płomienne, artykuły, Polaków żywcem pożerające i — zapowiedzi jeszcze większych zaburzeń — to wszystko dowodzi, że Ukraińcy świadomie dążą do swojego celu: chcą nas nastraszyć i ubezwładnić, a swoich zagrzać i zachęcić.

My, znając ważność spisu, dziwić im się nie możemy, że pragną i robią, by ten spis dla nich wypadł jak najlepiej. Że drogi, jakie wybierają, są najczęściej złe, niemoralne, niesprawiedliwe — to inna rzecz.

Ale zbrodnią narodową z naszej strony byłoby milczenie, bezład i bierne przyglądanie się ruskiej robocie. My, Polacy, na spisie stracić możemy więcej, niż każdy inny naród. My, Polacy, na spisie i zyskać możemy dużo. Dla nas to sprawa olbrzymiej wagi.

Zwłaszcza dla wsi — bo miasto zawsze sobie poradzi. Na wsi nie dadzą nam polskiej szkoły ani polskiego nauczyciela, na wsi nie pomogą nam do uzyskania polskiej kaplicy i polskiego księdza, na wsi do rady gminnej dostanie się coraz częściej większość ruska, a potem polscy chłopi dostaną na posła do Sejmu i do Rady państwa ruskiego hajdamakę, tak, jak to jest dzisiaj w Brzeżańskiem, czy Czortkowskiem, czy Podhajeckiem! Do kogóż wtedy zwróci się polski chłop — gdzie da dziecko do szkoły, gdzie pójdzie do spowiedzi, gdzie pójdzie do posła po pomoc?!

To wszystko nam grozi, jeśli Rusini wykażą że ich jest więcej, jak Polaków, że po ich stronie większa siła, jak po naszej.

Dotąd było tak, że po spisach pokazywało się, że Polaków było zawsze o milion więcej od Rusinów. Rusini, choć kradli nam dusze, to jednak nie w takiej masie, jak to się zanosi obecnie. Dziesięć lat temu, jak to obliczył poseł Buzek, ukradli nam około 40 tysięcy. Ta liczba nie wiele im pomogła. Ale teraz, jak źle pójdzie, gotowi nam połowę Polaków zamieszkałych we wschodniej Galicyi zapisać na Rusinów — a wtedy byłoby nieszczęście.

Toteż na chwilę należy odrzucić wszystkie inne prace społeczne, a dopilnować spisu. Niechaj kierownicy czytelń spiszą sobie wszystkich Polaków, niech ich obejdą i uświadomią i objaśnią, co i jak mają mówić, a potem niech się przekonają, czy wszystko stało się po sprawiedliwości.

Niechaj to zrobią gospodarze. W tej sprawie należy też otwarcie i śmiało iść do polskiego księdza i polskiego nauczyciela, aby oni pomogli, aby oni we wsi dokładnie spis razem z gospodarzami przeprowadzili. Należy pamiętać, że na pytanie komisarza spisowego: jak w domu mówicie? — trzeba odpowiedzieć: **po polsku mówię i ja i żona i dzieci i służba!**

Gdyby we wsi nie było ludzi do porady i pomocy, to zgłosić się trzeba, znowu śmiało i otwarcie, do miasta, do organizacyi narodowej, do T. S. L. albo do „Sokoła“, a tam pomogą lub wskażą, kto może poradzić i pomódz!

Raz jeszcze przypominamy i prosimy: do pracy! Nie tracić czasu ani głowy! Obejść wszystkich, aby ani jedna dusza nie przepadła!

Nasza praca.

Że i wieś i miasto szybko się zmieniają — temu nikt nie zaprzeczy. Zmieniają się nasze potrzeby, nasze warunki życiowe, zmienia się i nasz warsztat pracy. Nawet ta ziemia, na której lud pracuje wymaga dziś innej, ulepszonej gospodarki, baczniejszej uwagi i większego przywiązania do niej i miłości, aby dała tyle chleba, ile potrzeba na wyżywienie wszystkich.

Zmieniły się stosunki wśród herbowych, szlacheckich, pańskich rodów. Dopóki była pańszczyzna — był „darmowy“ robotnik, był i dochód znaczny. Potem tani a mało wymagający robotnik szybko zaczął drożeć — a gdy mu nie dano ile chciał, szedł na Saksy lub jechał za morze tak, że właściciele obszarów większych rozmyślając nad wyszukaniem tańszego robotnika, mieli ochotę sprowadzić aż z drugiej części świata — Chińczyków. Myśl prawie dzika — wykonaną nie została, ale za to majątki pańskie jeden za drugim idą na parcelacyę, na sprzedaż z wolnej ręki lub na sąsiedzką, dziką, powolną parcelacyę. Są już powiaty, gdzie obszarnik pozostał chyba jeden, dwu na lekarstwo. Obecnie do sprzedania jest dworskiej ziemi około 50.000 morgów.

Z upadkiem ekonomicznym możnej warstwy szlacheckiej idzie w parze i upadek jej politycznego znaczenia: w Radzie państwa, w Sejmie, w Radach powiatowych, we wszystkich urzędach, w opinii kraju. Stąd znowu wypływa cały szereg nowych zjawisk w życiu społecznem i politycznem.

I chłopskie grunta się drobią. Ludzi przybywa — ziemi nie — a nowych zarobków także nie wiele. Więc podział ojcowskiej roli na połówki lub jeszcze mniejsze części, stąd chęć dokupna ziemi gdzieś niedaleko, we dworze lub u sąsiada — a co zatem idzie i nadmierne przepłacanie — a potem, aby wybrnąć z długu jazda za morze — zostawiając w domu młodą żonę z dziećmi, aby pilnowała gospodarstwa.

Ma ten rodzaj postępowania swoje dobre strony — ale ma i złe. Parcelacya dzika, sąsiedzka, kupowanie w różnych częściach wsi lub i w okolicy niewielkich parcel ziemi, rzadko wychodzi na dobre. Pomijając już to, że przy takiem kupnie płaci się bardzo słono i potem „trudno wyjść na swoje“, rozbicie gospodarstwa na wiele działków nie pozwala na dobre, umiejętne gospodarowanie. Pozostawianie zaś gospodarstw, często nawet dużych, na opiece żony — sprawia, że gospodarstwo mimo pomocy pieniężnej z Ameryki nie podnosi się i nie ulepsza, ale raczej przeciwnie upada i niszczeje.

Równocześnie z podziałem ziemi idzie i sprawa znalezienia jakiejś pracy dla tych, co na roli wyżyć nie mogą. Posyłanie dzieci do szkół, na naukę do rzemiosła, do handlu, podrostków na roboty do okolicznych fabryk, to objaw dziś powszechny i bardzo pożądany. Trzeba go poprzeć, uzdrowić, ująć w pewne karby. Tu rodzi się żądanie pomocy ze strony państwa i kraju — żądanie pomocy dla dzieci w szkołach, pomocy dla podniesienia rzemiosła i jego rozwoju, dla zakładania fabryk, nowych źródeł zarobku.

Do miast napływa żywioł nowy, ci, którzy ziemię sprzedali, pragną na jakiejś posadzie spę-

dzić resztę życia, i ci, co ziemi nie mieli tutaj pragną znaleźć zarobek w fabryce, w handlu, w rzemiośle. Całe tysiące dzieci ze wsi tu chodzi do szkoły.

I znowu nowe wytwarzają się stosunki, nowe potrzeby, nowe warunki życia.

Uregulować je wszystkie i na pożytek kraju obrócić i wykorzystać, — oto zadanie, którego podjąć musimy się wszyscy.

Jak powinno wyglądać nasze polskie społeczeństwo? — i drugie, jak dojść do tego? — to zagadnienia, które rozwiązać, przemyśleć i wykonać trzeba.

I. Jak powinno wyglądać społeczeństwo?

Mówi się u nas, że kraj nasz jest krajem rolniczym, a mimo to do kraju sprowadzamy węgierskie zboże, a ludności mamy tyle, ile mają kraje przemysłowe, bo na każdy kilometr kwadratowy wypada około 110 mieszkańców. To przecież pewne, że ta rola więcej już wyżywić dostatnio nie zdoła, że więc cały przyrost ludności szukać musi zajęcia gdzieindziej. Bliski spis ludności wykaże nam z pewnością, że w ciągu 10 lat przybyło nam jakie 800.000 mieszkańców. Wyżywienie wszystkich dostateczne — to niewątpliwie najważniejsze zadanie. Trzeba więc tych ludzi tak jakoś rozdzielić, aby w jednem miejscu nie było ich za dużo, a w drugim za mało.

Żywioł ludzki jednak, to nie miarka grochu, ani kapusta, dowolnie podzielić się nie da, a dalsza trudność leży jeszcze i w tem, że nie dość jest dać komuś jakąś pracę, trzeba ją jeszcze dać w dostatecznej ilości, aby dała pracownikowi dostatnie, wystarczające utrzymanie, aby pracujący głodem nie przymierał.

Jak to zrobić?

Jednem słowem, zapewne, zadania nie rozstrzygniemy — dobrobytu do kraju nie przyciągniemy. Jednakże w naszym ręku leży cały szereg środków, którymi sobie i drugim pomódz możemy. Środkami tymi, to organizacya pracy, to poprawa warsztatów naszej pracy, to wykorzystanie tych dziedzin, na których dziś pasą się obcy, lub które dziś leżą odłogiem. Bo u nas jest wiele sposobów do życia nie wyzyskanych, bo u nas do pracy rąk wiele brakuje, bo u nas ludzie często nie wiedzą, co i jak robić.

Przypatrzmy się tym sprawom bliżej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ku czci Konopnickiej.

Umarłaś Maryo... pieśniarko ludu!
Umarłaś Maryo... pieśni jego matko!
Ucichłaś lutnio pieśni jego trudu
I pękłaś struno, jakich dziś rzadko...

Na tej to lutni grałaś do woli
Melodyę nędzy ludu polskiego,
Jego ucisku, — jego niewoli...
Melodyę grałaś serca boskiego.

Tyś była jedną, która poznała,
Jak ciężkiem jarzmo niewoli...
I z sercaś swego w pieśń swą przelała
To, co nas gniecie, to, co nas boli...

W pieśni Twej hasła są nam wyryte,
Ręką poetki, kobiety, matki...
Hasła wolności, hasła nie zakryte
Mgłami Sybiru, górami Kamczatki.

W sercach są naszych nie zatarte ślady
Wykute pieśnią śpiewaną przez Ciebie...
Pieśń Twa zatruła w nas zwątpienia jady
Wzmacniając wiarę w Pana, co króluje w niebie...

Podmuchem pieśni rozżarzona iskra
Tli się płomieniem miłości nadzieji...
W serca pieśń Twoja słowa wiary „ciska"
I każe czekać, póki wolności dzień nam nie za-[dnieje...

Ty! Maryo wolności haseł „siewczyni",
Pod cichym głazem leżysz uśpiona...
Ty pieśni wolnej wielka mistrzyni
Śpisz cicha, spokojna i nienaruszona...

Pod cichy kamień złożyli Twe szczątki
I ciche z piersi dobyły się jęki
Tych, w których piersiach pieśni Twej pamiątki,
Wzmocniły siłę do dalszej niewolniczej męki...

Królowo pieśni! Cześć Ci składamy w ofierze
Niewolnej Ojczyzny zawsze wierne dzieci,
A promień łaski Boga, Tobie niech zaświeci
A nam da wytrwać w Miłości, Nadziei i Wierze...

Sanok 1910. *E. S. N.*

O cłach zbożowych.

(Zakończenie ankiety).

Zapytanie moje, skierowane do całego ludu w sprawie ceł na zboże zainteresowało wszystkich i przyniosło plon obfity. Bardzo wielu ludzi, całe czytelnie, Kółka rolnicze, a nawet gminy zabierały głos w tej sprawie, a z tego widać, jak ważna to sprawa.

Rozumie się, że nikt się nie spodziewał, żeby się wszyscy zgodzili na jedno. Nic zatem dziwnego, że w tych wszystkich odpowiedziach jedni oświadczali się za zatrzymaniem ceł zbożowych, drudzy za ich zniesieniem. Zdawałoby się zatem, że z tej całej długiej rozprawy nie ma żadnego pożytku, bośmy się dowiedzieli tego, co było do przewidzenia, a mianowicie, że jedni są zwolennikami ceł ochronnych na zboże, a drudzy przeciwnikami.

Takie zdanie byłoby niesłuszne. Z tej rozprawy korzyść jest i to wielka. Gdyby przed laty piętnastu, a nawet dziesięciu, ktoś był włościanom obiecał, że się postara o zniesienie ceł na zboże, byliby go wszyscy chłopi chyba ukamienowali. Wtenczas wszyscy rolnicy wierzyli, że wysoka cena zboża jest dla nich korzystna, a potanienie zboża jest dla nich szkodliwe. Dzisiaj już bardzo wielu oświadczyło się za tem, żeby sobie życzyli obniżenia ceny zboża. I to już jest wielką korzyścią, bo to rozwiązuje ręce posłom włościańskim i daje im swobodę w wypowiedzeniu zdania i w głosowaniu. Przed laty piętnastu tej swobody jeszcze nie było i poseł włościański musiał być zwolennikiem ceł, jeżeli nie chciał, aby go uważano za zdrajcę ludu.

Dziś wolno każdemu posłowi ludowemu zająć w sprawie ceł takie stanowisko, jakiego sobie życzą wyborcy z jego okręgu, a nie oglądać się na inne powiaty, bo skoro ta długa rozprawa nie przyniosła jednomyślności i zgody, więc zdania posłów mogą być tak podzielone i rozmaite, jak zdania i głosy ludności rolniczej. A mimo tej różnicy nikt nie będzie miał prawa zarzucić posłom czy zdradę, czy brak dobrej woli, boć posłowie przedstawiają tylko życzenia swoich wyborców.

Za zatrzymaniem ceł ochronnych oświadczali się mieszkańcy urodzajnych równin, tłustych pagórków, nizin nadrzecznych i okolic, w których grunta nie są jeszcze do niemożliwości rozdrobnione. Na takich ziemiach gospodarze widocznie zbierają z pola tyle, że się wyżywią i jeszcze im coś na sprzedaż zostanie. A gdy już sprzedają, to im naturalnie na dobrej cenie musi zależeć.

Natomiast mieszkańcy okolic fabrycznych, piasków, gór i takich okolic, gdzie grunta są do śmieszności rozdrobnione, oświadczali się za skasowaniem ceł i potanieniem zboża, bo im ich zbiór z pola nawet na wyżycie nie wystarcza i muszą dokupować.

Jeżeli jednak chcemy rozważać sprawę tylko ze strony interesu chłopskiego, to musimy w obliczeniu pominąć zdanie wszystkich mieszkańców okolic fabrycznych. Ci bowiem rolnikami czyli chłopami właściwie nie są, bo oni żyją z zarobku, a zagroda i ogródek czy parcela przy zagrodzie, są tylko podporą ich bytu, zajęciem ubocznem, ale nie głównem. Na ich zdanie trzeba uważać, gdy się sprawę bierze z punktu widzenia ogólno krajowego i społecznego, ale za to nie można rachować się z ich życzeniami, gdy się rozważa sprawę z punktu widzenia wyłącznie chłopskiego.

Z pomiędzy przeciwników ceł najwymowniej i najbardziej przekonywująco pisał mój przyjaciel Stopyra. Ale jego wywody miały jedną wadę czy brak, który muszę omówić po to, aby sprawę ze wszech stron oświetlić.

P. Stopyra twierdzi, że włościanin nie powinien liczyć na dochody ze zboża, bo to jest obliczenie niegospodarskie, a natomiast wprowadzić hodowlę bydła, drobiu, produkcyę masła, jaj i t. p. Jeżeli włościanin to zrobi, wtenczas wszystko swoje zboże spasie i jeszcze dokupić będzie musiał, a za to gospodarstwo przyniesie mu ogromne dochody jak np. w Danii, Holandyi i Normandyi. I ma p. Stopyra słuszność, że tak u nas być powinno, ale ja się zapytam, czy tak u nas jest?

I ze smutkiem muszę odpowiedzieć, że u nas jest inaczej niż w Danii, Hollandyi i Normandyi. Hodowli bydła u nas jeszcze niema, bo tych kilka sztuk na jedno gospodarstwo, to jeszcze hodowlą nie jest. Z wyjątkiem nielicznych wiosek jest zresztą nasze bydło w lichym gatunku, niepielęgnowane, schorzałe, zupełnie niepodobne do holenderskiego lub normandzkiego. Blisko 4000 gmin niema u nas pastwiska, a że grunta nie są u nas skomasowane, tylko zazwyczaj ciągną się wązkim a na kilometry długim pasmem, więc i przy najlepszej woli w tych gminach nie można myśleć o racyonalnej hodowli bydła.

Na hodowlę nadają się okolice górskie, gdzie jest dosyć pastwisk, zwanych na zachodzie halami, na wschodzie połoninami. Ale o melioracyi tych pastwisk, o ich należytem zagospodarowaniu dzisiaj nikt nie myśli. To też i mieszkańcy gór nie wiele mają z nich pociechy. Gdy szwajcarskie pastwisko produkuje trawy pastewnej za 1000 koron, to już austryackie alpejskie na takim samym obszarze tylko za 200 kor., a galicyjskie nawet nie za 140 kor. Na tych liczbach widać najlepiej co dzisiaj osiąga góral ze swoich pastwisk.

Są i na dolinach wsie, mające pastwiska — ale pożal się Boże. Gdy w kwietniu wypędzą tam bydło, a ono w maju zostawi tylko korzonki z trawy, to już aż do późnej jesieni nie urośnie tam żaden listek, bo bydło codziennie całą przestrzeń tratuje i dźwignąć się trawce po deszczu nie dozwoli. Nakłonić zaś ludzi do tego, żeby pastwisko częściami odgraniczonemi wypasali kolejno, jeszcze nikt nie potrafił. Zaczem i te wsie, które posiadają pastwiska, nie mają z nich wielkiej pociechy. O uprawie pastwisk jeszcze u nas nie słychać — to też pastwiska wyglądają zdaleka jak nieużytki, pokryte kopcami kretowisk, ostem i bodiakiem, gąsienicznym mleczem, zakwaszone kałużami i torfowiskami, nieurodzajne i zamotyliczone. To są nieużytki, a nie podpora gospodarstwa.

Tak być nie powinno, ale na nieszczęcie tak jest, i trzeba będzie długiej pracy i nauki, wielkich subwencyi ze strony rządu, ażeby przynajmniej w górach i w tych gminach, które mają własne pastwiska, hodowlę bydła, jak się należy zaprowadzić. Ale to jeszcze bardzo dalekie widoki i zdaje mi się, że ani ja ani mój przyjaciel Stopyra nie doczekamy się tej poprawy, tak żeby

wszyscy ludzie i wszystkie gminy, które mogą zaprowadzić racyonalną hodowlę, naprawdę ją przeprowadzili.

Ale są wsie, które przy najlepszej woli zaprowadzić wzorowej hodowli bydła nie mogą, bo im brak pastwisk. Powiedziałby ktoś, że i bez pastwisk obejść się można, jeżeli się gospodarstwo rolne zastosuje do potrzeb hodowlanych i będzie się mniej uprawiało twardego zboża, a więcej zielenin. Ale ten zarzut nie wydaje mi się trafnym. Znam Normandyę, a byłem w Hollandyi, Meklemburgu i innych krajach, sławnych z hodowli bydła. Leżą one nad morzem, albo nawet wrzynają się w morze. A okolice nadmorskie mają to do siebie, że tam słoty są rzadkie, za to jednak prawie co drugi dzień kropi sobie krótki, a rzęsisty deszczyk. Posuchy w tych krajach po prostu nie znają. A te częste deszcze pomagają trawom pastewnym do wzrostu i utrzymują je w ciągłej świeżości. Mają więc mieszkańcy tych krajów pierwszy warunek do hodowli bydła, bo wiecznie świeżą, szybko odrastającą trawę prawie przez 9 miesięcy roku.

(C. d. n.)

Jan Zamorski, poseł do Rady państwa.

Ubezpieczenie bydła rogatego.

(Dokończenie).

Niektóre zakłady austryackie idą jeszcze dalej i mianują przewodniczących spółek; tak samo było do tej pory w wiedeńskim zakładzie, a dopiero w nowym statucie zmieniono to postanowienie w tym kierunku, iż odtąd wybierają przewodniczącego członkowie spółki, a zakład tylko go popiera.

Członkami spółek mogą być właściciele bydła, którzy wszystkie sztuki nadające się do ubezpieczenia a znajdujące się w obrębie spółki, ubezpieczą rzeczywiście w spółce. Gdyby bowiem pozostawiono spółkom możność ubezpieczania tylko niektórych sztuk, w takim razie członkowie nieuczciwi mogliby ubezpieczać tylko sztuki droższe, przedstawiające większe ryzyko a nadto mogliby podstawiać w razie wypadku sztuki nieubezpieczone w miejsce ubezpieczonych.

Co do osób wykluczeni są od ubezpieczenia handlarze, oprawcy, wogóle osoby, przedstawiające dla spółek większe ryzyko, a co do zwierząt tylko takie przyjmuje się do ubezpieczenia, które pod względem wieku, konstytucyi i stanu zdrowia nadają się do ubezpieczenia.

Członkowie spółek obowiązani są opłacać od wartości szacunkowej zwierząt wpisowe w wysokości 0·50% od każdej nowo przyjętej sztuki, 0·25% tytułem wkładki na administracyę oraz premię główną, wynoszącą pewien procent wspomnianej wartości. Premię tę uchwala walne zgromadzenie spółki a zatwierdza ją zakład.

Wydział krajowy oznacza premię minimalną, poniżej której spółki nie mogą zejść, nie wynika jednak z tego, aby każda spółka, która przyjmie tę minimalną premię, musiałaby być przyjętą do zakładu.

Przeciwnie zakład krajowy ma w każdym wypadku zbadać stosunki śmiertelności bydła w obrębie odnośnej spółki i tylko te spółki mogą być przyjęte do zakładu, które uchwalą premię w wysokości proponowanej przez zakład.

Gdyby w pewnej spółce przez dwa lata po sobie, chociaż nie było zarazy, okazały się deficyta, które musiał pokryć zakład, w takim razie zakład krajowy ma prawo zażądać od spółki pod zagrożeniem wykluczenia odpowiedniego podwyższenia premii.

Odszkodowanie nie ma wynosić pełnej kwoty szacunkowej, lecz tylko pewien procent (70—80) a to w tym celu, aby i właścicielowi pozostawić pewną część ryzyka i w ten sposób zmusić go niejako do lepszego pielęgnowania ubezpieczonej sztuki. Co do wysokości odszkodowania proponuje Wydział krajowy w projekcie statutu dla spółek dwie stopy tegoż a to za sztuki padłe 70%, za sztuki zaś dobite lub zabite 80%, o ile dochód z mięsa i części użytkowych wynosi co najmniej 30%, w przeciwnym zaś razie, gdy sztuki zabite lub dobite okażą się dotknięte gruźlicą 70% wartości szacunkowej.

Postanowienie tego rodzaju uzasadnia okoliczność, że za sztuki padłe uzyskuje spółka minimalny dochód z części użytkowych zwierząt, podczas gdy przy sztukach dobitych z konieczności lub zabitych. dochód ten może być niejednokrotnie wcale wysoki i jak statystyka zakładu dolno-austr. wykazuje, dochód ten dochodzi przeciętnie do 35% wartości szacunkowej.

Co się tyczy sposobu obliczania odszkodowania, wprowadza Wydział krajowy zasadę, że odszkowanie obliczać się ma od szkody brutto t. j. od kwoty szacunkowej oblicza się najpierw 70% względnie 80% a dopiero od uzyskanej w ten sposób kwoty strąca się dochód z części użytkowych, a nie jak to praktykują niektóre zakłady ubezpieczeniowe, że odszkodowanie obliczają według szkody netto t. zn., że najpierw stracają z kwoty szacunkowej dochód uzyskany z części użytkowych a dopiero następnie od tej kwoty obliczają 70 względnie 80%.

Z porównania tych dwóch systemów obliczania odszkodowania wynika, że drugi z nich jest korzystniejszy dla poszkodowanego a niekorzystny dla spółki, dochód bowiem z części użytkowych i wypłacane gotówką odszkodwanie wynosi zawsze więcej niż 70% względnie 80% wartości szacunkowej i wzrasta co raz więcej w miarę większego dochodu z części użytkowych dobitej sztuki.

Odwrotnie sprawa przedstawia się przy systemie pierwszym, tu bowiem odszkodowany otrzymuje bez względu na dochód uzyskany ze

sprzedaży części użytkowych zawsze tylko 70% względnie 80% wartości szacunkowej a spółka w miarę tego, im większy jest powyższy dochód, wypłaca gotówką mniejsze odszkodowanie.

O ile niektóre zakłady przyjęły system drugi t. j. system netto odszkodowania, zrobiły to w tym celu, aby zachęcić w ten sposób właścicieli odszkodowanych do jak najlepszego spieniężenia części użytkowych, doświadczenie jednak w wielu a w szczególności w dolno-austr. zakładzie wykazało, że mimo wszelkich pouczeń o korzyściach tego systemu, właściciele sztuk padłych względnie dobitych nie troszczyli się zupełnie o korzystną sprzedaż tych części użytkowych, a jeżeli uzyskano kiedy większy dochód z tego tytułu, to tylko dzięki usiłowaniom zarządu. Słuszną jest zatem rzeczą, aby nie brali udziału w korzyściach, do których zupełnie się nie przyczynili.

System obliczania szkody brutto nadaje się tem bardziej w Galicyi, gdzie z powodu niskiego poziomu kultury trudno przypuszczać, aby stosunki w tym względzie korzystniej się ułożyły.

Postanowienie, iż do powstania spółki potrzeba najmniej 200 sztuk bydła, jest z tego względu usazadnionem, aby umożliwić spółce należyte funkcyonowanie.

Na podstawie powyższego sprawozdania wnosi Wydział krajowy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm zatwierdza przedłożone projekta statutów zakładu krajowego i spółek lokalnych.

2. Sejm upoważnia Wydział krajowy, aby w razie, gdyby c. k. Rząd domagał się w powyższych statutach pewnych zmian, nie dotykających jednak ich zasadniczych postanowień, przeprowadził je w własnym zakresie działania, jakoteż aby przedsięwziął wszystkie kroki potrzebne do uzyskania zatwierdzenia tych statutów przez c. k. Rząd.

3. Sejm postanawia, że zakład rozpocząć ma swoją działalność z chwilą zatwierdzenia statutów przez c. k. Rząd.

Proces „Ojczyzny“.

Skarga, jaką wniósł przeciw nam p. Stapiński, zainteresowała wielu. Parę gazet zajęło się już bliżej tym procesem i osobą skarżącego — wzywając go, aby zaskarżył wszystkie artykuły „Ojczyzny“ i wszystkie zarzuty. Tygodnik „Korespondencya wiedeńska“ tak między innemi pisze: „Jesteśmy nieubłaganymi przeciwnikami politycznymi pana Stapińskiego, ponieważ uważamy go za jednego z największych szkodników politycznych w życiu publicznem narodu polskiego doby porozbiorowej. Dlatego też cieszymy się szczerze, że nareszcie przyjdzie okazya, dzięki której pan Stapiński albo sądownie z pomocą dokumentów i świadków zdoła udowodnić, że wszystkie jego przemiany polityczne w ostatnich paru latach miały źródło czysto ideowe i nie wynikały z chęci ratowania się od odpowiedzialności materyalnej i karnej za upadek Banku Parcelacyjnego, albo też wyjdzie z sali sądowej jako człowiek, który nie posiada prawa moralnego do piastowania mandatów publicznych, wymagających zaufania współobywateli. W tym celu przecież potrzeba, by pan Stapiński nie ograniczał aktu oskarżenia do jednego tylko faktu, a mianowicie do zarzutu, że poseł Długosz kupił mu domek, albo też, że koncesyę Banku Hipotecznego ludowego sprzedano za 200.000 K. żydom z Bukowiny. Skoro pan Stapiński zdecydował się skarżyć, to niech zaskarży wszystkie artykuły „Ojczyzny“ od jesieni roku zeszłego, poświęcone jego zerwaniu stosunków z Unią słowiańską, jego roli w Banku Parcelacyjnym, jego zabiegom, by uchronić dyrekcyę i Radę zarządzającą Banku Parcelacyjnego od wszelkiej odpowiedzialności, jego stosunkowi do namiestnika dr. Bobrzyńskiego, — słowem niech umożliwi redakcyi „Ojczyzny“ przeprowadzenie dowodu prawdy, a choćby tylko prawdopodobieństwa w wszystkich wyżej wskazanych dziedzinach. Tylko pod takim warunkiem proces, nie będzie farsą i podrywką, lecz poważnem usiłowaniem stwierdzenia dokumentarnego, że przeciwnicy polityczni pana Stapińskiego nie krytykowali jego działalności publicznej na podstawie faktów uzasadnionych, lecz zwalczali go w złej wierze z pomocą nikczemnych oszczerstw. Niech też redakcyi „Ojczyzny“ będzie wolno wezwać do Krakowa przed sąd przysięgłych te wszystkie osobistości, które się przypatrywały i przypatrują z bliska działalności pana Stapińskiego w Parlamencie, w Sejmie, w ministerstwach, w namiestnictwie, w Banku parcelacyjnym, w redakcyi „Przyjaciela Ludu“, w redakcyi „Gazety Powszechnej“ i w „Wiśle“!

Niech staną eksminister Korytowski, eksminister Abrahamowicz, obecny minister skarbu, obecny minister galicyjski, namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek krajowy hr. Badeni, prezes Koła polskiego i dwaj wiceprezesi, z których wiceprezes Stwiertnia może pod przysięgą powtórzyć, jakimi powodami poseł Stapiński uzasadniał zerwanie swojego Sojuszu z Unią słowiańską, niech staną posłowie polscy z Rady państwa, niech staną posłowie sejmowi dr. Leopold Jaworski i dr. Hupka, posłowie czescy ekscelencya Praszek i Udrzal, wiedeński korespondent dziennika „Venkov“ redaktor Tvarużek, dyrektorzy banków galicyjskich i galicyjskich filij banków czeskich, baron Bertold Popper, urzędnicy jego biura handlu drzewem, były dyrektor Länderbanku Hahn, — niech

wszystkie te osobistości zeznają pod przysięgą, niech oskarżyciel prywatny pozwala im mówić swobodnie, a wówczas my pierwsi przeprosimy p. Stapińskiego, jeżeli z zeznań wszystkich tych świadków wyniknie jasno i niezbicie, że p. Stapiński nigdy nie korzystał z wpływów, jakie daje stanowisko szefa partyi parlamentarnej na cele, nie mające z polityką czyli dobrem publicznem nic wspólnego. Jeżeli bowiem proces, który wytoczył pan Stapiński w obronie czci własnej, miałby takie rozmiary i gdyby wszyscy, ale to wszyscy powyżej wymienieni świadkowie pod przysięgą, bez żadnych niedomówień stwierdzili, że przeciwnicy polityczni pana Stapińskiego absolutnie wyssali z palca ogłaszane drukiem przeciwko niemu zarzuty, w takim razie panu Stapińskiemu działaby się wielka, ale to wielka krzywda, którą tylko w części kara sądowa i skrucha przeciwników zdołałaby naprawić. Nie wątpimy też, że pan Jan Stapiński, występując z procesem, jako szczyt idealny swoich dążeń ma przed oczyma ową chwilę, w której skruszeni przeciwnicy polityczni złożyliby w jego ręce uroczyste przeprosiny.

Gdyby przecież miało być inaczej i gdyby wytoczony „Ojczyźnie“ proces adwokaci pana Stapińskiego usiłowali zmienić w farsę, wówczas przekonanie, niejednokrotnie wypowiedziane o działalności publicznej pana Stapińskiego w łamach „Korespondencyi Wiedeńskiej“ znalazłoby pełne potwierdzenie“.

Tak pisze „Koresp. wiedeńska“, od siebie dodajemy, że proces odbędzie się gdzieś koło grudnia.

„Ruska Września“.

Stryj, 26 października.

W ostatnich dniach pisma ruskie przyniosły nieprawdopodobną wieść: nauczyciel Polak zamordował dziecko ruskie za to, że nie chciało modlić się po polsku. Szczegóły, jakie podawała prasa ruska, były potworne.

Miejscem mordu była wieść Żulin w pow. stryjskim. Nauczyciel Bolesław Greiss miał zamordować 7-letniego ucznia Michała Kochańczyka. „W biały dzień — donosiło „Narodne Słowo“ z 25 z. m. — w obecności drobnej dziatwy wszechpolski łotr zamordował biednego uczniaka, zamordował w straszny, niesłychany sposób. Bokserem roztraskał mu czaszkę, powalił 7-letnią dziecinę na ziemię, kopał jeszcze w dodatku jak psa i babrał swoje nogi w niewinnej krwi biednego uczniaka“. Wiadomości innych pism ruskich donosiły, że Greiss kazał Kochańczykowi odmówić „Ojcze nasz“. Chłopak oświadczył, że jest Rusinem i będzie odmawiał „ruski pacierz“. „To były jego ostatnie słowa, wypowiedziane w stanie przytomności umysłu, Greiss chwycił go, rzucił na ziemię, kopnął kilka razy, następnie uderzył bokserem po głowie, potem znów rzucił i kopał i deptał nieszczęsne dziecię, które już zemdlało i zalało się krwią. Dopiero wtedy kat podniósł nieszczęsne dziecię, poobcierał i nakazał mu milczeć i nie mówić nic nikomu, bo inaczej zabije je. To nakazał wszystkim obecnym dzieciom“. („Narodne Słowo“ 22 z. m.). Chłopak zachorował. Przybyły lekarz dr. Czarnecki stwierdził zapalenie mózgu wskutek silnego wstrząśnięcia i uderzeń. W pięć dni później dziecko zmarło.

Na tem nie koniec. Nie był to — jak donoszą pisma ruskie — wypadek wyjątkowy. Nauczyciel uprawiał system katowania dzieci ruskich. Siostrę zamordowanego Rózię również za to, że nie chciała modlić się po polsku, rzucił na ziemię, skopał nogami, a wreszcie uderzył bokserem w okolicę oka, tak, że dziecko wskutek uderzenia ociemniało. Jeśli które dziecko ruskie nie chciało modlić się po polsku, „wieszał je za szyję na rzemień, przeciągał rzemień przez tablicę, i tak zawiesiwszy dziecko na tablicy oblewał wodą, aby nie zemdlało, a gdy dziecko już posiniało i oczy mu wychodziły na wierzch, popuszczał rzemień i kopał dziecko, w zimie zaś kazał dzieciom godzinami klęczeć na gołych kolanach w śniegu na dworze i jak hyena wył z radości, gdy dzieci z zimna dzwoniły zębami“. („Narodne Słowo“ z 20 z. m.).

Na doniesienie żandarmeryi miejscowej wytoczono przeciw Greissowi i jego żonie, również nauczycielce w tej wsi, znęcającej się również nad dziatwą, śledztwo sądowe i oboje zasuspendowano.

Z małemi zmianami przedstawiły tak sprawę wszystkie pisma ruskie, poświęcając wstępne artykuły tej „ruskiej Wrześni“.

— — — — — — — — — — — — —

Fakty straszne, budzące grozę...

Użyłem wszystkich dróg, celem otrzymania wyjaśnień w Stryju, jak i w Żulinie, gdzie osobiście czyniłem wywiady, celem stwierdzenia istotnego stanu rzeczy.

Jak przekonałem się, wszystko, co podały pisma ruskie, jest wierutnem kłamstwem.

Wskutek doniesienia, wniesionego przez żandarma (Rusina) przeciwko nauczycielowi Polakowi Bol. Greissowi i jego żonie o pobicie dzieci, prokuratorya państwa wytoczyła dochodzenia. Wysłano komisyę sądowo-lekarską, (radca sądowy Rusin i lekarz Rusin). Komisya ta stwierdziła, że Kochańczyk zmarł na gruźlicę. Sprawdzono dalej, że p. Greiss wogóle Kochańczyka nie bił, co zeznała sama matka „zamordowanego“ dziecka. Najpoważniejsi mieszkańcy zeznali, że nieprawdą jest, jakoby pp. Greissowie bili dzieci, a zwłaszcza za to, jakoby nie chciały modlić się po polsku, gdyż dzieci na niższych stopniach nauki, do jakich należał i Kochańczyk, odmawiają modlitwę nie pojedynczo, lecz chórem za-

wsze po rusku, a dopiero na wyższych stopniach nauki kolejno po polsku lub po rusku. Co się tyczy siostry „zamordowanego" to sama ona, wobec zastępcy przewodniczącego, Rady szkolnej miejscowej Ilka Turka zeznała, że nieprawdą jest jakoby ją p. Greiss bił. Nieprawdą również jest, jakoby pp. Greissów zasuspendowano. Zawieszono ich tylko czasowo w urzędowaniu ze względu na toczące się dochodzenia. Zaznaczyć zaś trzeba, że oboje pp. Greissowie po ostatniej wizytacyi krajowego inspektora szkolnego (p. Matwijowa, również Rusina) otrzymali pochwałę za pilną i gorliwą pracę.

Z poważniejszych mieszkańców wsi nikt niema pp. Greissom nic do zarzucenia, przeciwnie, z całem uznaniem wyrażają się o ich pracy i taktownem i spokojnem, dalekiem od szowinizmu obchodzeniu się z dziećmi i rodzicami. Jest jednak co innego, co stwierdzają — pomimo obawy zemsty — wszyscy poważniejsi mieszkańcy.

Oto od pierwszej chwili przybycia pp. Greissów na posadę w Żulinie kilku członków gminy, którzy wraz z proboszczem ruskim chcieli mieć na tej posadzie ukraińca, podnosiło głośne gwałty, że do wsi, której większość mieszkańców stanowią Rusini, dano nauczyciela Polaka. Odgrażano się też, że długo tu nie będzie popasać. Greissowie przechodzili piekło. Wytaczano im skargi, które wszystkie okazały się nieprawdziwe, podburzano i jątrzono ludność przeciw niemu, umiał jednak wielkim taktem i niezwykłą powściągliwością utrzymać pewien spokój. Intrygi nie ustawały jednak, a wobec tego, że znalazł się kandydat-ukrainiec, starajacy się o posadę w Żulinie, lud ruski podburzono niemal do rozbestwienia. Dzieci polskie przejść nie mogą spokojnie przez drogę, grób dziecka nauczyciela kilkakrotnie znieważono i zburzono, młodzież pouczana przez rozmaitych agitatorów, urządza pochody i śpiewy hajdamackie, a mieszkańcom Rusinom, którzy żyją w zgodzie z Polakami i nie biorą udziału w hajdamackiej „pracy" wybijają okna, zatruwają studnie i grożą jeszcze większymi prześladowaniami...

Oto tło, na którem wyrosło „morderstwo".

Zaznaczyć należy, że żandarm tutejszy, który wniósł doniesienie przeciw pp. Greissom, zbierał w ten sposób swoje informacyje, że zdarzały się wypadki, iż gdy wypytywane przez niego dziecko, czy je bito w szkole, kilkakrotnie zaprzeczało temu stanowczo, wmawiał w nie, że je przecież bito tłumacząc się, że mu nic za to się nie stanie.

— — — — — — — — — — —

Po „głodówce", po napadzie młodzieży polskiej na „bezbronną" młodzież ukraińską i „zamordowaniu" Kocki jest teraz „Września" ruska również „prawdziwa", przeznaczona „dla Europy."

Z. G.

Reformy rolne w Rosyi.

Na ogromnej przestrzeni Rosyi europejskiej nie ma dotąd wyłącznej prywatnej własności ziemi. Gmina jest właścicielką, gmina dzieli ziemię między mieszkańców lub wspólnie uprawiają swoją rolę, tną lasy, pasą bydło.

Że taka praca nie wielkie przynosi pożytki, na to dowodów mamy więcej niż trzeba. Coroczne olbrzymie głody, jakie panują w głębi Rosyi, przypominają światu całemu, jak tam źle się dzieje.

Wreszcie i rząd rosyjski przyszedł do przekonania, że tak dalej iść nie może. W 1907 r. ustanowił „Komisyę urządzeń rolnych" i dał jej władzę bardzo rozległą. Ma ona za zadanie urządzenie gruntów włościańskich, podział gruntów wspólnych między gospodarzy, komasacyę gruntów. Jednocześnie obowiązkiem komisyi jest współdziałanie z Bankiem włościańskim przy nabywaniu majątków ziemskich dla parcelacyi i udzielaniu pożyczek włościanom przy nabywaniu gruntów a także kierowanie parcelacyą gruntów skarbowych, podjętą w celu dostarczenia ludności włościańskiej nowych obszarów. Dla ułatwienia tej reformy skarb państwa asygnuje znaczne fundusze na udzielanie ludności włościańskiej pożyczek i zapomóg bezzwrotnych.

Co ta komisya dotąd zrobiła? Wiele. Pozyskała ona sobie ogólne zaufanie, toteż coraz liczniej zgłaszają się do niej już to całe wsie, gminy, zwane gromadami, już to pojedynczo gospodarze z prośbą o pomoc. I tak zgłosiło się

w 1907 r.	gospodarzy	221,679	z	4.522	gromad
„ 1908 „	„	384,810	„	8.786	„
„ 1909 „	„	711,553	„	23.826	„

Razem więc w ciągu trzech lat zgłosiło się do komisyi 1,319.242 gospodarzy z żądaniem przeprowadzenia u nich reformy. Żądania te były podwójne: jedna połowa chciała dostać cząstkę ziemi na wyłączną swoją własność, druga połowa miała żądanie skromniejsze: chciała dłuższych podziałów lub tylko częściowego podziału ziemi, a na pozostałej reszcie mieliby użytkować wszyscy.

Komisya nie może sobie dotąd poradzić z załatwianiem wszystkich podań mimo, że dzisiaj ma już 3.300 geometrów prócz pomocników. Dotąd ta komisya załatwiła 501.000 żądań, odmierzyła im 4,727.000 dziecięcin ziemi. W tych już załatwionych jest 154,135 nowych gospodarstw.

Równocześnie Bank nabył całe masy majątków i parceluje je tanio między chłopów lub puszcza je w dzierżawę. Ogółem dostało pożyczkę na kupno gruntu 122,000 gospodarzy w kwocie 7 milionów rublli.

Jak więc widzimy, rząd rosyjski wziął się raz wreszcie do rzeczy dobrej i pożytecznej. Nie jest to praca w ziemiach polskich. Polacy z niej nie mają żadnego pożytku, chyba że który jest

geometrą i robi podziały, ale mimo to sprawa ta i dla Polaków obojętną nie jest. Gdyby tak dalej szło, to odrodzenie chłopa rosyjskiego jest możliwe. Dotąd ten Moskal był brudny, leniwy, ciemny, jeśli miał za co, pił, a w zimie i na przednówku mrze z głodu i z zimna. Może teraz, otrzymawszy własny kawał roli, przywiąże się do niej, zacznie pracować, bogacić się i oświecać, a może i buntować się rozumnie na carskie rządy zacznie.

Uroczystość w Białej.

Zarząd główny T. S. L. utrzymuje w Białej, gdzie rządzą Niemcy, polskie szkoły: ludową, wydziałową, gimnazyum i seminaryum. Uczęszcza do nich przeszło 1.000 polskich dzieci. T. S. L. łoży na utrzymanie tych szkół olbrzymie sumy, byle tylko te dzieci utrzymać i wychować w polskim języku.

Właśnie w ostatnią niedzielę został poświęcony nowy gmach na pomieszczenie seminaryum. Kosztował on 260.000 koron, złożonych przeważnie z drobnych składek. Poświęcenia dokonał ks. biskup Nowak z Krakowa w asystencyi licznych księży, tłumu gości i mas ludu z całego powiatu, który wypełnił salę, korytarz i cały dziedziniec.

Po poświęceniu przemówił najpierw ksiądz biskup a potem marszałek i poseł Łazarski, prezes T. S. L. poseł Bandrowski, prof. Srokowski z Tarnopola i wielu innych — na dziedzińcu do tłumów ludu przemawiali: prof. Podgórski, poseł Wiącek, p. Tabaczyński i Bukowski z Lipnika. Arcybiskup Bilczewski: biskupi Bandurski i Pelczar nadesłali serdeczne życzenia.

Uroczystość cała wywarła ogromne wrażenie — czuć było, że to miasto, w którem dziś rządzą jak szare gęsi Niemcy, musi w przyszłości należeć do Polaków.

Statystyka koncesyi szynkarskich.

Z akcyi rozdzielania koncesyi szynkarskich, dokonanej w kraju przez starostwa, możemy za „Gazetą Lwowską“ podać najważniejsze daty.

Według wykazów, przedłożonych przez starostwa, nie udzielono żadnej koncesyi w 1445 gminach, a w szczególności w 937 gminach z powodu, że gmina zasadniczo przeciw udzieleniu koncesyi się oświadczyła, w 385 gminach dlatego, że kompetenci albo nie odpowiadali warunkom ustawy, albo też nie podali odpowiedniego lokalu, nakoniec w 123 gminach dlatego, że nikt o koncesyę się nie podał.

Udzielono natomiast wogóle 9687 koncesyi w 4819 gminach, a w szczególności: 8.900 koncesyi na wyszynk palonych napojów spirytusowych i piwa, 133 koncesyi tylko na wyszynk piwa, 640 koncesyi tylko na drobną sprzedaż palonych napojów spirytusowych, a 14 koncesyi tylko na wyszynk lub drobną sprzedaż miodu.

Z udzielonych wogóle 9687 koncesyi otrzymało koncesye:

1. 6.157 obecnych szynkarzy i szynkarek;
2. 866 obecnych hotelarzy, restauratorów, cukierników i kawiarzy;
3. 78 właścicieli browarów;
4. 157 właścicieli gorzelni (drobna sprzedaż);
5. 6 gmin w uwzględnieniu szczególnych okoliczności;
6. 86 Stowarzyszeń, głównie kasyn, prowadzących restauracye z ograniczeniem do członków;
7. 49 właścicieli dóbr, nie licząc wymienionych pod 3. i 4.;
8. 637 kramarzy i kupców, którzy obecnie nie posiadają szynku;
9. 1.268 włościan rolników;
10. 383 innych osób, a mianowicie byłych szynkarzy propinacyjnych, pomocników szynkarskich lub kramarskich, drobnych rękodzielników (masarzy) i t. p.

Obecnie dalsza akcya polega na rozstrzyganiu kilkunastu tysięcy rekursów, wniesionych do Namiestnictwa bądź przez gminy lub stowarzyszenia szynkarskie, wbrew których opinii starostwo nadało koncesyę, bądź też przez kompetentów, których podań starostwa nie uwzględniły.

Po dokonaniu tej czynności starostwa ogłoszą nowy konkurs na udzielanie koncesyi szynkarskich w tych gminach, w których żaden z poprzepnich kompetentów koncesyi nie otrzymał, lub w których o koncesyę nikt się nie podał.

Po ostatecznem załatwieniu sprawy podamy daty statystyczne rozdzielonych prawomocnie koncesyi, oraz liczbę obecnych szynkarzy propinacyjnych, którzy koncesyi nie otrzymali.

Pomiędzy „biednymi“ szynkarzami, którzy otrzymali koncesyę, są: hrabia Stefan Borkowski, hr. Branicki Władysław, baron Götz Jan (2 koncesye), Karol Czecz, Adam Jędrzejowicz, baron Stefan Konopka, książęta Andrzej i Kazimierz Lubomirscy, hr. Mycielski Władysław, hr. Potocki Józef, hr. Krystyna Potocka, hr. Roman Potocki (2 koncesye), hr. Ressegnier, ks. Sanguszkowa (2 konc.), hr. Stadnicki Adam, hr. Tarnowski Zdzisław (2 konc.), hr. Wodzicki August, hr. Zborowski Jan i t. d.

A co? Ładni szynkarze!

LISTY.

Z Nowotarskiego.

Sprawą, którą się obecnie ogół ludności interesuje, jest sprawa szynków. W naszym po-

wiecie sprawa ta o tyle była ważną, że dotychczas w przeważnej liczbie szynki były w rękach włościan; stan taki należy i w przyszłości utrzymać. Gminy w uchwałach swoich zredukowały ilość dotychczasowych szynków, i starostwo przeważnie uwzględniło życzenia ludności tak co do ilości jak i co do obsadzenia szynków. Należy jednak wytrwać w zamiarach niedopuszczenia żydów do szynków. Tymczasem pewne gminy, przekupione wódką po nadaniu już koncesyi włościanom zakładają protesty i wnoszą rekursy do namiestnictwa, przychylając się do nadania szynków żydom. Co więcej sami gospodarze, którzy otrzymali koncesye, i o nie się poprzednio ubiegali, za marny grosz dzisiaj zrzekają się koncesyi na rzecz żyda. Takie postępowanie zasługuje na najostrzejsze potępienie. Gminy, jak Ludźmirz, Witów, Leśnica, które ze szkodą włościan popierają żydów, nie wiedzą, jaką szkodę wyrządzają gminie. Dziś koncesya szynkarska obowiązuje długie lata; gminy więc wpuszczając żyda do wsi, na długie lata pójdą w służbę żydowską, a później wnoszone protesty nie odniosą już skutku, by żydowi szynk odebrać!

Smutnie to świadczy o naszym ludzie. Więc bracia, czytelnicy „Ojczyzny“, nie dopuszczajcie gminy do wnoszenia rekursów na korzyść żydów, a ze szkodą katolików włościan, nie dopuśćcie tych, którzy otrzymali już koncesyę, aby się jej zrzekli na rzecz żyda — (n. p. w Witowie), lecz starajcie się z otrzymanych korzystać, bo lepiej przecie żeby chłop niż żyd ze swoich zarobił. Nie dajcie się złapać na wódkę, dziś hojnie szafowaną wam przez żydów, bo gdyby otrzymali szynk, to sobie na was ten wydatek stokrotnie później odbiją.

Czytelnicy.

Podegrodzie, pow. Nowy Sącz.

W dniu 16 z. m. święcono w Podegrodziu uroczyście pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego. O godz. 2-giej po południu zebrali się wszyscy uczestnicy obchodu w kościele na nieszporach, gdzie przemówił miejscowy proboszcz, ks. Jan Oleksik, o znaczeniu bitwy pod Grunwaldem. Następnie ruszył pochód do odnowionej na pamiątkę roku grunwaldzkiego kaplicy. Pochód ten otwierała banderya konna w prześlicznych strojach narodowych, prowadzona przez naczelnika tutejszej gminy, p. Józefa Maciuszka. Za banderyą postępowali kosynierzy, za którymi szła muzyka włościańska, następnie sokoli ze Starego Sącza, młodzież szkolna, miejscowa straż pożarna, teatr włościański, wreszcie delegacye gmin i Kółek rolniczych tutejszej parafii i czterotysięczna rzesza ludu. W czasie pochodu przygrywała orkiestra na instrumentach dętych, a wystrzały moździerzowe wtórowały harmonijnemu głosowi trąb i zlewając się w potężną całość, biegły hen, daleko pod Tatry, do komnat śpiących rycerzy, głosząc im, że budzi się już duch olbrzyma, pod zaciszem strzech. Przed kaplicą zatrzymał się ten olbrzymi pochód, aby wysłuchać mowy posła Ciągły i być świadkiem odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Następnie na mównicę wstąpił p. Maciuszek, który w serdecznych słowach podziękował drużynie sokolej ze Starego Sącza za przybycie. Wkrótce ruszono z powrotem do budynku szkolnego, gdzie po odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego“, p. Antoni Brandys wygłosił odczyt o „Grunwaldzie“. W dalszym ciągu uroczystości urządzono dwa przedstawienia. Pierwsze p. t. „Na polu Grunwaldu“, z wielką swadą i znajomością rzeczy odegrała młodzież, drugie zaś p. t. „Przysięga na kosę“ odegrał tutejszy teatr włościański. Na zakończenie zaś puszczono na ekran cykl obrazów świetlnych z obchodu grunwaldzkiego w Krakowie.

Wogóle cała uroczystość odbyła się nader poważnie, a jaki panował nastrój, niech świadczą łzy w oczach uczestników. Wielkie uznanie należy się także tym mieszkańcom gminy, którzy nie szczędząc grosza, przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości tak przez ustawienie bramy tryumfalnej i oświetlenie okien swych w porze wieczornej, jako też i przez złożenie datków na pokrycie kosztów urządzenia obchodu. Podziękowanie zaś składam orkiestrze ze Siedlec za bezinteresowne niemal przybycie do nas! Dzięki również Wielebnemu Duchowieństwu ze Siedlec, zwłaszcza Przewielebnemu księdzu Wojciechowi Woźniczce za pracę około założenia i prowadzenia tej muzyki, którejby się nawet miasto nie powstydziło. O cześć Ci zacny Kapłanie! Oby praca Twa na niwie społecznej znalazła więcej naśladowców. *Antoni Brandys*

nauczyciel.

Z kresów zachodnich.

Mazanowice, p. bielski.

Mamy tu od czterech tygodni nową placówkę germanizacyi, t. j. szkołę, którą u nas Schulverein z Nordmarkiem wystawili. Widnieje na niej napis od wschodniej strony: „Deutscher Schulverein“, a od zachodniej: „Rosegger-Schule“. Została ona poświęcona i otwarta w niedzielę dnia 25 września. Mieliśmy sposobność przypatrzyć się, jak to u nas na Śląsku Niemcy wszędzie wciskają się pomiędzy polski lud z swojemi szkołami, ażeby bronić „zagrożonej niemczyzny“!

Już w sobotę i w niedzielę do południa wieszali flagi, same wszechniemieckie (austryackie były tylko 3). Pastor Pustówka z Międzyrzecza wszedł na mównicę o godz. wpół do 3. i w swej półgodzinnej mowie wychwalał Schulverein i Nordmark, jak się troszczą o zakładanie szkół na Ślązku: postawili już szkoły w Międzyrzeczu Górnem, Jasienicy, Aleksandrowicach, Starem Bielsku, Kamienicy i tu w Mazańcowicach i to

ma być najlepszy dowód, jak się dzieci garną do szkół niemieckich. Przed tą mową i potem śpiewali studenci z Bielska niemieckie śpiewki. Dalej mówił dr. Schmid z Bielska mniej więcej w tym samym sensie, że trzeba popierać szkoły niemieckie i t. d. A potem było jeszcze trzech innych mowców; po każdej przemowie studenci krzyczeli „Heil!“

Pożałowania godne są te dzieci, które chodzą do szkoły Nordmarkowskiej, one także śpiewały jedną zwrotkę po niemiecku, nie wiedząc sami, co śpiewają, — ale jak to śpiewały! — Na ostatku pastor Pustówka oddał ewangielikom szkołę do publicznego użytku i na tem się skończyło poświęcenie

Teraz parę słów dla polskich rodziców.

Pamiętajcie, żeby nikt nie posyłał dzieci do tej szkoły, gdzie uczą po niemiecku. Pewnie więcej nauczą się w polskiej szkole, niż tam, gdzie nic nie rozumieją z nauki. Więc będziecie tylko mieli dzieci ciemne i nieoświecone, a zato zgubicie ich dusze, bo kto dzieci do Niemców na naukę posyła, to tak, jakby je samemu dyabłu zapisał. *Wszechpolak.*

Dzierżaniny, 22/10 1910.

Rogacz o dwu nogach czyli trefer po drodze z polowania.

Dnia 19 października powracali z polowania przez naszą gminę furą z Roztoki wieczorem pp. Józef Budzyn, delegat Banku parcel., Aleksander Śliwiński, kancelista z Krakowa, i Fr. Ulanecki z Bieśnika, urządzając sobie po drodze strzelaninę, widocznie celem wprawienia siebie w lepsze humory, bowiem w Roztoce się nieposzczęściło, nic nie ubili. To też i wrona pokazawszy się myśliwym nieuchodziła bezkarnie; a jakżeby się polowanie nazywało polowaniem, gdyby nic nieprzywieziono lub przynajmniej niewypito „na trupa“.

Otóż w Dzierżaninach siedziała sobie na gruszy wrona, myśliwi ją zobaczywszy uchwalili między sobą, by takową zastrzelić. Los padł na Budzyna i tenże bęc! niezważając, że chłop orze na pagorze za gruszką: wrona poleciała, a strzał trafił w głowę orzącego Michała Grzyba. Stało się nieszczęście; śrót wpadł w oko, z czego jak nie śmierć nastąpi, to ciężkie uszkodzenie i strata oka. Myśliwi widząc co się stało, zabrali chłopa ze sobą na furę, do doktora do Zakliczyna, a tenże po zbadaniu orzekł: iż stanowczo potrzebna operacya i że grozi niebezpieczeństwo. Grzyb został na drugi dzień odstawiony do Krakowa do szpitala. Co się z nim dzieje niewiadomo. Budzyn stara się sprawę załatwić drogą ugody, na koszta leczenia coś dał, a czy na tem koniec będzie — niewiadomo. Żandarmerya z Paleśnicy badała tę sprawę na miejscu, następnie zrobiła doniesienie Sądowi w Zakliczynie przeciw wesołym strzelcom.

Sprawa ta przekonuje wielu ludzi, że to co się stało, stało się z lekkomyślności i braku uwagi ze strony takiego rycerza, jakim jest Budzyn. Wskutek tego powinno c. k. Starostwo w Brzesku uchylić kartę do noszenia broni jakoteż unieważnić kartę myśliwską panu Budzynowi, gdyż wprzeciwnym razie któż da gwarancyę, iż na przyszłość się taki wypadek niepowtórzy? A p. Budzyn ma być podobno namiętny strzelec i ma ochotę ciągle strzelać. Zeszłego roku kupił sobie w Tarnowie psa gończego, by mu było lepiej uprawiać taki sport, lecz pies się „niepodarzył“, bowiem na drugi dzień przyjechał za nim żandarm z Tarnowa do Kończysk do Budzyna z oznajmieniem, że pies jest kradziony, a własny weterynarza Sameta z Tarnowa. Dlatego go zabrał, aby oddać właścicielowi, a Budzyn wskutek tegomiał „kosztowny“ proces, no i przy pomocy Dra Goldhammera i wiarygodnych świadków został uwolniony, ale co dał za psa i adwokatowi za obronę to przepadło. Jednak niewinność się wykazała. To też i za wystrzelenie oka może okazać się „niewinny“, ale w każdym razie będzie kosztować chociaż ma wielkich protektorów, którzy mu przyjdą z pomocą. *K. S. H.*

Pan Budzyn to wielki ludowiec, prawa ręka i wielki przyjaciel Stapińskiego i Olszewskiego. On to razem z nimi gospodarzył w Banku parcelacyjnym — on teraz rządzi w Wiśle.

WIADOMOŚCI.

† Zygmuś Adam. Posła naszego Adama dotknął cios bolesny. Po żonie stracił ukochanego, dziesięcioletniego synka, Zygmusia. Ojciec, cały oddany sprawie społecznej, jedyną chwilkę wolną poświęcał kochanemu a mądremu dziecku, ciesząc się jego rozwojem i pojętnością. Niestety, przyszła choroba — nie pomogły starania. Już ciężko chorego wywiózł ojciec na południe, do Meranu, do ciepłych krajów, łudząc się nadzieją, że może tam będzie lepiej. Zygmuś został pod opieką krewnych, a ojciec wrócił do kraju, aby pilnować Bursy, brać udział w obradach Sejmu i tysiącu innych spraw. W tem we czwartek nadeszła depesza: Zygmuś konający. Ojciec rzucił wszystko i pojechał... — zastał już tylko zimne, martwe zwłoki syna.

Cios, jaki dotknął przez nas wszystkich kochanego posła Adama, odczuliśmy boleśnie. Aby choć w części utulić żal ojca, przyjaciele zamiast wieńców na trumnę, składają co kto może na Bursę grunwaldzką, niedawno poświęconą we Lwowie, a o której zmarły Zygmuś pisał do ojca: „Vivat bursa mojego Tatusia“. „Słowo polskie“ zebrało na ten cel już parę tysięcy koron, — a składki dalej płyną obficie.

Ś. p. Józef Ciuba, prenumerator „Ojczyzny“ z Ostrowa zginął na posterunku. Jako strażnik kolejowy obchodził tor, wśród tego nadjechał pociąg i zabił go na miejscu. Mówią, że dużo w tem winy mają nadinżynier Bertig i inspektor Legler, którzy podległy personal obkładali za lada głupstwo karami pieniężnemi tak, że wszyscy drżeli. I śp. Józef Ciuba uległ takim karom, a bojąc się dalszych chodził wiecznie po przestrzeni, aż przypłacił to życiem. Osierocił żonę i 8 dzieci. Pokój jego popiołom.

Skazany na śmierć. Piszą nam z Opawy: We wrześniu w 1908 roku znaleziono w lasku około Crivic w Meklemburgu trupa ruskiego robotnika Swerlika z Galicyi. Zegarek i pieniądze zostały zrabowane. W pobliżu leżała kosa, którą Swerlik, sądząc z ran znalezionych na głowie trupa, został zamordowany. Dochodzenia wykazały, że Swerlik wydalił się kilka dni przedtem z drugim robotnikiem niejakim Soleckim w kierunku Crivic i więcej nie wrócił. Solecki ze swą kochanką Gewdocką uciekł i wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku. Dopiero w styczniu tego roku aresztowano Soleckiego w Opawie w szopie i oddano do sądu, gdzie najsamprzód skonstantowano, że Solecki nazywa się właściwie Michał Hadus. Hadus podał, że nie on, lecz inny robotnik, który u tego samego obywatela pracował, niejaki Wasyl Matwijów, popełnił morderstwo. Wkrótce udało się Matwija, jakoteż i kochankę Hadusa w Galicyi przyaresztować i wydać do sądu w Opawie.

Zeszłego tygodnia odbyła się więc przed ławą przysięgłych w Opawie rozprawa, na którą wezwano około 20 świadków z Meklemburga, Prus i Galicyi. Także i czaszka zamordowanego zjawiła się w sali jako corpus delicti, na której poznać można było zupełnie wyraźnie silne cięcia kosą. Po skończonej rozprawie uznano Hadusa jednogłośnie winnym zbrodni morderstwa i skazano na śmierć przez powieszenie. Matwijowa uwolniono.

Salomonowy wyrok wydał burmistrz jednego z miasteczek szwajcarskich. Jakiś cyklista przejechał na śmierć gęś, za co właściciel zażądał 6 franków odszkodowania, oddając gęś do dyspozycyi niefortunnemu sportsmenowi. Cyklista dawał 4 fr., wyrzekając się gęsi, na co znów nie chciał się zgodzić poszkodowany właściciel. Udano się więc do magistratu i tu spór został ostatecznie załatwiony w ten sposób, że cyklista zapłacił chłopu 4 fr., brakujące zaś do żądanych sześciu 2 franki dopłacił poszkodowanemu, kupując od niego za tę kwotę gęś, burmistrz. I wszystkim stało się zadość. Cyklista umorzył sprawę swojej niezręczności, tak, jak chciał, 4 frankami, chłop dostał za gęś 6 fr. a burmistrz miał za 2 fr. bardzo tanią pieczeń.

Figura M. Bożej szwabskiego wyrobu. Dnia 1 listopada br. odbyło się w kościele OO. Bernardynów w Leszniowie poświęcenie figury Matki Boskiej. Figura droga, więc każdy spieszył, ażeby na uroczystości być obecnym, ażeby ją oglądnąć. Jakież rozczarowanie ogarnęło wszystkich, gdy oczom ich przedstawił się kiepski okaz wyrobu szwabskiego. — My dajemy grosz nasz ciężko zapracowany, ażeby Niemców bogacić, kiedy u któregokolwiek rzeźbiarza Polaka byłaby figura o połowę tańsza i z wszelką pewnością gustowniejsza.

Ma to być ozdobą kościoła tutejszego, jak zapowiadane było — ale naprawdę, naszych polskich kościołów niemiecka tandeta nigdy nie przyozdobi.

Oberwanie chmury we Włoszech. Mieszkańców Neapolu i stolicy, tuż u stóp wulkanu, często ogniem i lawą buchającego, nawiedziło straszne nieszczęście. W nocy z niedzieli na poniedziałek nad zatoką neapolitańską oberwała się chmura. Wiele domów runęło w gruzy. wybuchły pożary, popękały kanały, wielu ludzi zginęło.

W kilku miejscowościach orkan wprost zmiótł jakby liść domy z ziemi. Wielu kąpiących się w morzu ludzi pochłonęła nagle przybywająca fala, wielu przywaliły gruzy walących się domów.

Cała wyspa Ischia została zniszczoną. Miasto Casamicciola i okolica poprostu znikły.

W Settara zginęło 200 ludzi. Burza z zawieruchą trwały przez cały poniedziałek. Rada ministrów w Rzymie zebrała się na narady, aby nieszczęśliwym nieść pomoc — dwóch ministrów wyjechało na miejsce katastrofy.

Krótka odpowiedź na długie gadanie. Niby chłop a pan Drzazga czepił się w „Przyjaciu“ „Ojczyzny“, że wypisuje kłamstwa o Radzie naczelnej ludowców. Jak zaczął te kłamstwa wyliczać, tak nie wyliczył ani jednego — za to skończył na chwalbach dla nafciarza i milionera Długosza! Czyżby pan Długosz i innym członkom „Przyjaciela“ rozdawał domki i pożyczał tysiące na wieczne oddanie?!

Po zbrodni na Jasnej górze. Pokuta OO. Paulinów już się skończyła. Na Wszystkich Świętych przybył znowu ksiądz biskup Żdzitowiecki, odprawił solenne nabożeństwo i zarząd klasztoru oddał napowrót Paulinom w ręce przeora O. Justyna Welońskiego.

Załoga dotąd nie schwytano — a aresztowanego niewinnie Załoga z pod Wilna wypuszczono już z więzienia. Macoch koło połowy listopada odesłany zostanie w ręce władz rosyjskich. We środę wieczór aresztowano człowieka w Zbydniowie, pow. Tarnobrzeg. Mówią, że to Załóg.

Reforma wyborcza do sejmu utknęła. Chodzi głównie o zabezpieczenie dla polskich chłopów we wschodniej Galicyi polskich posłów. Co-

raz więcej posłów zgadza się na kataster narodowy, którego pragną wszechpolacy. Wiele zawadzają także Rusini, którzy postawili swoje ogromne żądania a równocześnie grożą, że jeśli nie dostaną tyle, ile chcą — to zrobią w Sejmie takie piekło, że wszyscy pouciekają. a Sejm będzie zamknięty.

Posłowie polscy za miękko postępują z hajdamakami. Układają się z nimi, głaszczą, ustępują i tem jeszcze więcej ich rozzuchwalają. Zła to na razie droga. Hajdamaczyznę przedewszystkiem uspokoić i rożki trochę przyciąć trzeba — a nie robić z nimi niemożliwą zgodę!

We czwartek grała w Sejmie **znowu hajdamacka kapela**. Mimo to obrady trwały dalej.

Zgoda Czechów z Niemcami już prawie gotowa, psuje się znowu. Radykalni posłowie z obu stron są z dotychchczasowych uchwał niezadowoleni i prą do zerwania dalszych układów. Wskutek tego przerwano na kilka dni posiedzenia komisyi ugodowej. Na politycznym horyzoncie Pragi gromadzi się chmur coraz więcej i kto wie, czy gotowa już prawie zgoda nie zamieni się w dalszą zaciętą walkę.

Minister Biliński, dobrodziej dwumilionowy Stapińskiego, coraz więcej chwieje się na swoim stolcu ministeryalnym. Nie chcą go Czesi, Węgrzy, dużo Niemców i prawie wszyscy Polacy. Toteż głośno mówią, że rządy Bilińskiego już, już a i skończą się. Komisya wodna w Sejmie także dała mu kopniaka. Oto mimo jego zabiegów komisya ta uchwaliła w sobotę następującą rezolucyę:

1. Sejm obstaje przy wykonaniu ustawy państwowej z dnia 11 czerwca 1901 r. w całej rozciągłości, a przedewszystkiem przy wykonaniu kanałów galicyjskich i wzywa rząd, ażeby bezwłocznie przystąpił do budowy kanału spławnego Odra-Wisła na przestrzeni galicyjskiej Zator-Samborek, oraz zarządził jak najrychlej opracowanie szczegółowego projektu kanału Wisła - Dniestr z odgałęzieniem do Lwowa.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby przy ustaleniu trasy po myśli §. 10. ustawy kanałowej postarał się o doprowadzenie kanałów galicyjskich do granicy śląskiej w Dziedzicach i do Halicza, tudzież o zastosowanie wymiaru kanałów galicyjskich do statków o pojemności 600 ton, oraz o skanalizowanie rzeki Dniestru od Rozwadowa do Halicza.

Oto odpowiedź Sejmu na projekty pana ministra Bilińskiego. Dodać trzeba, że Bilińskiego broni tylko Stapiński w „Przyjacielu ludu“.

Nowe stronnictwo objeżdża miasta wschodniej Galicyi, zachwalając na zgromadzeniach swój „doborowy towar“. Na zgromadzeniach tych zjawiają się socyaliści i grają pierwsze skrzypce. Tak było w Przemyślu, Drohobyczu i Stanisławowie. Wszechpolacy zaś kpią z tej modnej wyprawy „stronnictwa pracy“... i czekają, co to będzie dalej.

ODPOWIEDZI.

P. Józef Oparski w Słoń. Dziękujemy za życzliwość. Chętnie zaczekamy. — P. Jan Kruczyński w Zabrudziu. Zapytujemy uprzejmie, czy Pan prenumeruje na własny rachunek, czy na rachunek czytelni. — P. Antoni Głogowski w H. Wysyłamy „Ustawę szynkarską“ i „Ustawę łowiecką“ w cenie razem 1 kor. 10 hal.

Adam z nad Wilgi. Otrzymaliśmy list bez podpisu w sprawie ważnej i słusznej — Centrali wiedeńskiej dla robotników — ale list był bez podpisu, więc go nie możemy umieścić. Autora prosimy, aby albo podał nam swoje nazwisko albo przy sposobności wstąpił do Redakcyi, a pomówimy.

Opis grunwaldzki ze Stryja. Nie podpisany, do kosza.

W sprawach koncesyi szynkarskich odesłaliśmy wszystkie zażalenia posłom naszym.

Józef Sądek. Pochwała dla p. Maissa nie nadaje się do druku. Do uczciwego prowadzenia sprawy obowiązany jest każdy adwokat i my dużo takich znamy — więc poco chwalb niepotrzebnych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.